Rok V^ty. Nr. 5.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela czwarta po Trzech królach*, dnia 31. Stycznia 1841.

Religia.

Kolęda trzecia.

Rozmowa Księdza z Rodzicami o wychowaniu dziatek.

Podług X. Nowakowskiego.

Ksiądz. A dzieci to czemu do krzyża nie idą? — **Gospodarz.** Boią się, bo nie śmiałe. — **Ks.** Pewno ie, gdy wam co zaskórzą, księdzem straszycie? — **Matka.** A nu nieinaczéy Dobrodzieiu, dyć sobie iuż człek i rady z niemi dać nie może; i łaie, i straszy, i cudy, nie! one zawsze swoie. Złe dzieci mamy, złe, Dobrodzieiu; wcale nas nie chcą słuchać. — **Ks.** Oskarzacie wy swoie dzieci, ale podobno to oskarzenie was się naprzód dotycze. Wiecie co Pan Iezus mówi? oto: „nie może drzewo dobre złych owoców rodzić.“ Tak i rodzice dobrzy, nie mogą złych mieć dziatek. — **Gosp.** Przecieć to mówią: że z Rodzica cnego syn nic dobrego rodzi się często. — **Ks.** Wiem ia dobrze i o tém, bo w Piśmie świętém mamy, że Iakób i Ezaw, iednego oyca i iednéy matki, pobożnych rodziców, a przecie nie iednakie dziatki, choć się prawie iak razem narodzili; ale też i to pewna, że rodzice nie zawsze są iednakowéy cnoty, a to na poczynaiące się dzieci wielki wpływ wywiera. — **Gosp.** Wola to boska na wszystko. — **Ks.** Wola boska nikogo niezniewala do złego, albo do dobrego. Bóg dał każdemu rozum i wolną wolę. Iako oyciec, maiący syna sposobnego do kupiectwa, więc daie mu pieniądze i wyprawia go na iarmark, aż syn pomarnuie pieniądze; iestże to wola oycowska? Nie trzeba na Boga zwalać, czego człowiek sam iest przyczyną. — **Mat.** Móy Iezu! dyćbyśmy chcieli, żeby dzieci iak naylepsze były. — **Ks.** Wątpię bardzo, żeby byli tacy Rodzice, coby nie chcieli mieć dobrych dzieci; ale cóż to pomoże, kiedy się oto nie staraią, kiedy zupełnie zaniedbuią swoie dzieci. — **Gosp.** Iuż za to, to nas Bóg karać nie będzie; my sami nie doiemy, byle tylko dzieci nie były nagie i głodno spać nie szły. — **Ks.** Dobrzeć to wszystko, ale przecie na tém nie koniec; wszakże i o bydełku waszem takie macie staranie. W tém wy to naywięcéy błądzicie, że się tylko krzątacie koło tego, aby dzieciom waszym nie zbywało na pokarmie i odzieniu, a z resztą niech sobie będzie, iak chce. Te wasze dzieci maią przecie i duszę, iakoli i wy, i téy potrzeba pokarmu; nie z chleba, ani z mleka, ale z nauki duchownéy. — **Gosp.** Kiedy dzieci małe, to ich przecie nie można ieszcze uczyć katechizmu, bo i paciorka dobrze spamiętać nie mogą. Potém toć się mówi z niemi Siedm Sa-

kramentów, cztery rzeczy, co iest Pan Bóg, Tróyca święta, siedm grzechów głównych? — Ks. Nauka duchowna nie na samym zasadza się pacierzu, katechizmie i to ieszcze li pamięciowym. To i srokę nauczą mówić, a wie ona, co gada? iestże ona iuż dla tego rozumna? — Mat. Przepraszam Dobrodzieia, my inaczéy uczyć dzieci nie umiemy. — Ks. A któż to winien temu? wy sami, bo albo mogąc się czegoś więcéy nauczyć, nie uczęszczacie na nauki, albo, ieżeli czasem przyidziecie, to wcale sobie do głowy i do serca nie bierzecie tego, co słyszycie, a przecie dorosły człowiek ma lepszy rozum, większe poięcie, rozeznanie, więcéy zatém korzyści odnieść może. Lecz wy zawsze oszukuiecie się tą dawną śpiewką: „nasi oycowie tego nie umieli, ady żyli." Co innego was i oycowie, a co innego wy. Każdy za siebie odpowie. Gdyby się ludzie zawsze na dawne tylko mieli odwoływać czasy, tobyśmy dzisiay ieszcze byli bez domów, bez wygodnéy odzieży, bez chleba, bez narzędzi pożytecznych, ba i bez wiary Iezusa Chrystusa, boć dawniéy to i téy oycowie nasi nie znali. Do żadnego stanu nie trzeba się lekkomyślnie zabierać, a tém mniéy do stanu małżeńskiego, bo on iest ieden z nayważnieyszych. Nie roskoszy, nie urody, nie maiątku w nim szukać należy, ale przyiaciela zgodnego, z którymby żyiąc do śmierci, zapewnić sobie można zbawienie wieczne i wychować dziatki na chwałę bożą i pożytek kraiu. Do tego nietylko trzeba dobrego usposobienia ciała, ale i duszy, aby wiedzieć: iak zobopólnie żyć należy, aby iedno drugiemu nie było zawadą ku dobremu, oboie zgorszeniem dla dzieci, których, aby dobre były, strzedz wypada od wszelkiego złego, iak źrenicy w oku; a tego wszystkiego nauczycie się, słuchaiąc pilnie słowa bożego, zwłaszcza, gdy iest mowa o wychowaniu dzieci. — Mat. Bóg świadkiem, że im się nie daie pogłady. Uderzyć, to nie uderzę, bo nie mogę; ale wygadać, to wygadam. — Ks. A iak wy ie to wygadacie? i kiedy? Dopóki dzieci małe, to im pozwalacie wszystko; szybki z okna powyimowalibyście dla nich, gdyby chciały. To im się podoba, maią swoię wolę; aż wam się nareszcie naprzykrzy; chcecie, żeby was słuchały, a znarowiliście ie od kolebki do nieposłuszeństwa, uporu. Więc przezywacie ie, klniecie. Z początku, toć się niby tego ulękną, usłuchaią na chwilę, ale tylko na chwilę, a potém swoie. Wy klniecie znowu, i tak powoli przyzwyczaią się dzieci do tego, nic sobie z tego nie robią, a co naygorsza! uczą się od was klątwy. — Gosp. A ia im kląć nie pozwolę. — Ks. Czy wy im pozwolicie lub nie, one kląć będą, a może i klną iuż nie raz. Powiedzcie mi sami: zkąd wy nauczyliście się klątwy? pewno nie sami ze siebie, tylkoście od drugich słyszeli, a pewnie i od własnych rodziców? — Gosp. Nu, co to, toć prawda. — Ks. Otóż widzicie, że nie dosyć iest nie pozwolić komu co złego robić; ale przedewszystkiem nie trzeba dać złego przykładu, zgorszenia. Chociaż wy na dzieci nie klniecie, to klniecie na drugich, na bydło, przy robocie, rozmowach waszych, a to sobie dzieci uważaią. Co się zaś powiedziało o klątwie, to się rozumie o wszelkiem złém, iakiego się tylko rodzice dopuszczaią. Rzadko kiedy, bardzo rzadko, dziecko się wyrodzi. Słuchaycie, co wam powiem: Gdy pewien oyciec odstąpił gospodarstwa synowi swemu, wymówił sobie tylko kącik i utrzymanie do śmierci. Żałował ci on

tego potém, ale iuż było nie rychło; bo syn nietylko że nie chciał dać oycu pożywienia, ale i kącika mu żałował. Ztąd ciągłe kłótnie, hałasy, złorzeczenia. Nareszcie przyszło do tego, że pan syn podniósł rękę na oyca, schwycił za siwiznę, włóczył po izbie, po sieni, i otworzywszy drzwi, chciał go na dwór wyrzucić. Wtém zawołał stary: „stóy synu! i ia oyca mego tylko dotąd zawlokłem! Cóż wy na to? wszak się nie odrodził syn od oyca. — Gosp. Oy bić trzeba, bić Dobrodzieiu. — Ks. Bicie nie zawsze iest skuteczne; ale kto chce kogo karać i dobrym uczynić, ma tak sobie postąpić, iak kucharz, który chce potrawy dobrze przyprawić. Kosztuie, nie nagle połyka, ale w uściech pierwéy wytrzymuie, aby poznał, czy innéy zaprawy potrzeba. Tak potrzeba dziatki nie zaraz bić, łaiać; lecz pierwéy dobrze się dowiedzieć, które, i iakim sposobem przewiniło; toż dopiero pouczyć łagodnie, że źle zrobiło, że to się Panu Bogu nie podoba, że Bóg za to będzie karał. Dopiero, gdy kilkakrotne napominania nie pomogą, cieleśnie ukarać, ale nie ze złością, z gniewem, z klątwą, tylko z nayzimnieyszą krwią, aby nie rozumiało dziecko, że ie biią rodzice, bo są rozgniewani, ale że zasłużyło. — Mat. Słyszycie dzieci, iak to ksiądz łaie; oy słuchaycie, bo was każe do dzwonicy powsadzać! — Ks. Miła matko, straszyć księdzem nie powinniście dzieci waszych; ale owszem oswaiać ie z nim, aby nabierały do niego zaufania i miłości, iako do tego, który głosi miłość Boga i bliźniego. Ugłaskawszy potém Dobrodziéy dzieci, dał każdemu po dwa orzechy i upomniał, aby były skromne, usłuchane. — Podziękowały za podarek i obiecały, że będą we wszystkiem słuchać Rodziców.

Gospodarstwo.

Oszczędzenie soli.

„Co też to soli u mnie na tydzień wychodzi,“ rzekła Bartkowa do Szymonowéy, rozmawiaiąc z nią o tém i o owém przed karczmą; „kumosinku moia, kwartą to nie wystarczę.“ — A ona iéy na to: „„Abo u mnie lepiéy? człek soli i soli, i ieszcze narzekaią, że nie słono, i każą sobie przysalać. Ia iuż nie wiem, zkąd i brać na tę sól.““ — „Kiedyć nie macie na sól dostatku, to nie musicie tak bardzo solić,“ odezwał się pewien podróżny, przysłuchuiący się ich gawędzie. — „A móy paniczku,“ zawołała Bartkowa, „a któż zanadto soli. Zwyczaynie tyle się sypie, ile potrzeba, bo nie słono, to niiako, ale to zawsze dość wychodzi.“ — „Prawda,“ rzekł podróżny, „że choć naylepiéy okraszona strawa, kiedy nieosolona, to iakby iałowa; wy przecie, choćto niby nie dosolicie, to niemal zawsze przesolicie; bo solicie wtedy, gdy macie na miskę wykładać, a sól, choć miałka, to nie tak prędko się rozpuści, potrzebuie ona do tego czasu, wcześnie zatém potrzeba strawę solić. Zostawcie tylko z téy przysolonéy strawy cokolwiek do dnia drugiego, a zobaczycie, że lubo czeladzi zdawała się niesłona, będzie przesoloną. Zasłono zaś ieść nie bardzo zdrowo, i często ztąd powstaią na ciele wyrzuty, zwłaszcza u dzieci. W moiém gospodarstwie to ia mam zawsze sól w wodzie rozpuszczoną w butelkach i nią solić każę, i przekonałem się, że iéy mniéy wychodzi, aniżeli, gdy się sypkiéy używa.“

— „„Ia nie wiem, czybyto lepiéy było,““ rzekła Szymonowa. — „Spróbuycie, moie gosposie,“ mówił podróżny, „a przekonacie się. Wszakże niekiedy solicie wodą od masła, i strzeżecie się, żeby wiele nie wlać w strawę, boby się przesoliło. Czemużby niemożna używać do potraw umyślnie w wodzie rozpuszczonéy soli? Nie narzekać na rozchód, lecz zabiegać rozchodowi musicie.“

Rozmaitości.

Postrzeżenia, z których gospodarz wnioskować może, iż będzie deszcz lub pogoda.

(Z dzieła S. hrab. W.)

Ieżeli gwiazdy nie świecą iasno, chociażby niebyło chmur, spodziewać się należy nawałnicy. Ieżeli gwiazdy na oko zdaią się być większe i blizkie siebie, pogoda nie iest pewna. Gdy się błyska na widnokręgu, a żadnéy chmury niema, upału spodziewać się można. Grzmot pod wieczór przepowiada burzę, grzmot zrana obiecuie wiatry, a w południe deszcz; ciągłe zaś grzmoty, nawałnicę. Tęcza, mocne kolory maiąca i podwóyna, znaczy długą słotę. Obwody białawe około słońca i księżyca, deszcz zapowiadaią. Ieżeli deszcz padaiąc robi bańki na wodzie, spodziewać się ieszcze długiego; kiedy po małym deszczu wznoszą się nad ziemią chmurki nakształt dymów, spodziewać się obfitego. Kiedy zachodzi słońce zbyt iasno, deszczu, a ieżeli po zachodzie daią się postrzegać purpurowe chmury, spodziewać się trzeba wiatrów. Jeżeli słońce zachodzi za chmurę, a na wschodzie o téy porze pokazuią się chmury, deszcz będzie. Kiedy po obfitym deszczu opada mgła na pola, iestto znakiem pogody; lecz gdy mgła podniesie się w górę, znakiem deszczu. A ieżeli w czasie słoty pokażą się mgły, deszcz wkrótce ustanie; przeciwnie zaś, ieżeli mgła pokaże się w czasie pogody, z pewnością można na deszcz rachować. Ieżeli na widnokręgu chmur nie ma, ieżeli wiatr nie wieie, znaczy pogodę. Ieżeli po wietrze następuie przymrozek biały, a ten się w mgłę obróci, pogoda nie iest pewna, i czas niezdrowy. Nagła odmiana z wiatrem, przepowiada nawałnicę. Jeżeli sól, marmur, żelazo i szyby w oknach pocą się; ieżeli drzwi i okna pęcznieią; ieżeli naciski u nóg więcéy iak zwyczaynie bolą; odmiany spodziewać się należy, a nayczęściéy deszczu. Wiatr, który się we dnie wszczyna i dłużéy wieie, iak ten, co zaczyna dąć w nocy; tak długo, iak wiatr się nie odmienia, na stateczny czas rachować można. Mrozy przy wschodowych wiatrach dłużéy trwaią, i są szkodliwsze. Kiedy powietrze iasnieysze, iak zwyczaynie, spodziewać się słoty; podobnież kiedy małe chmurki białe pochodząc po pod słońce, nabieraią czerwonego, żółtego, lub zielonego koloru, także oznacza. Ieżeli pierwszych dni Czerwca deszcze przechodzą, nayczęściéy cały Lipiec bywa słotny. Ieżeliby w Czerwcu po przerwie 3- albo 4ro-dniowéy deszcze znowu padały, rokowałoby to słotę i w Sierpniu. Ieżeli sadze odrywaią się i w komin wpadaią, wielkiém to iest na deszcz podobieństwem. Ieżeli węgle nadzwyczay się rozżarzaią, ieśli płomień niespokoyny, wiatrów i zimna spodziewać się trzeba; przeciwnie zaś, ieżeli płomień spokoyny, prosto idzie do góry, równie i dym, pogodę oznacza.

(Dokończenie w następnym numerze.)